

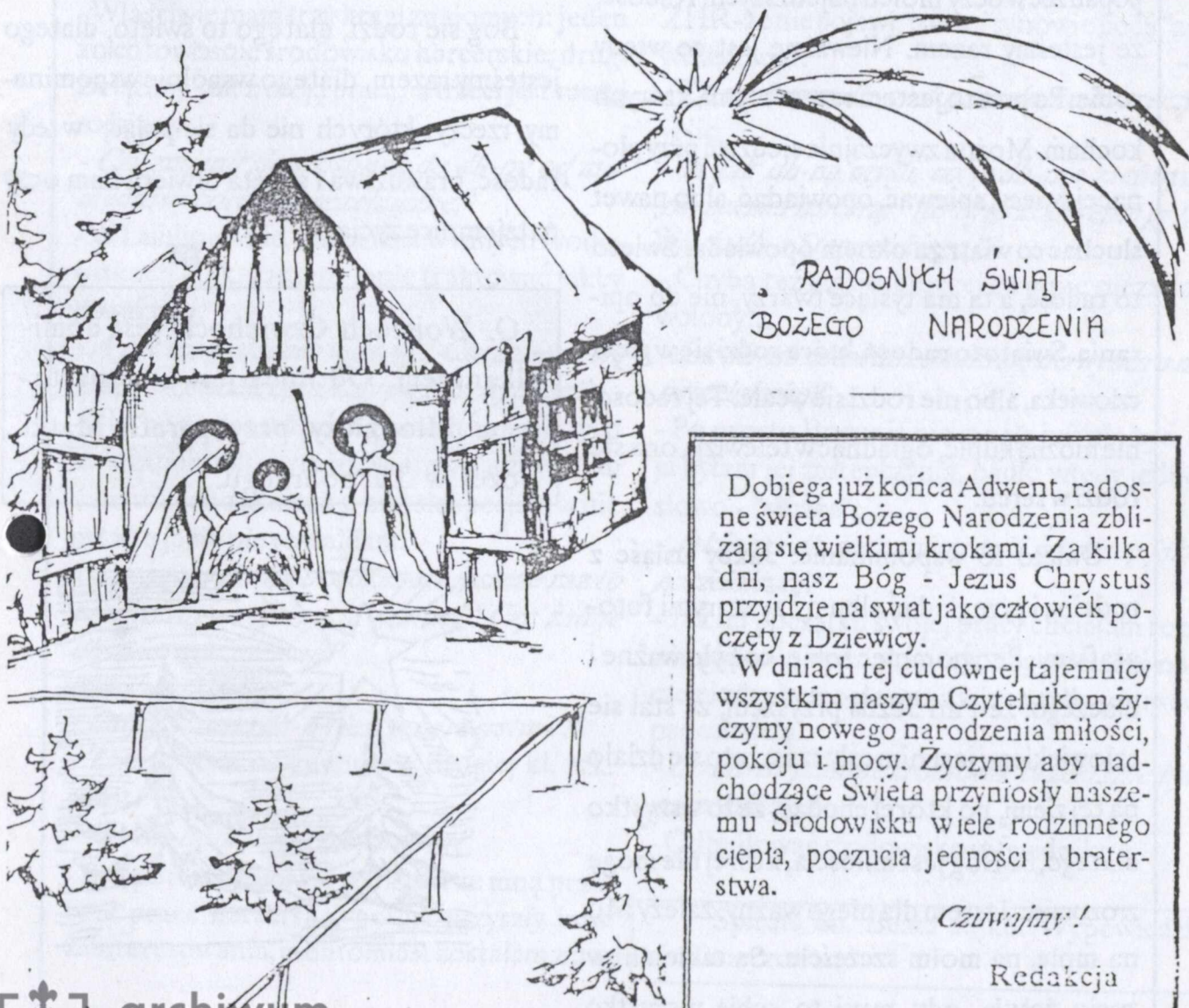
R. Winiarski Leszno

Bulki

piśmie tarnobrzeskiego ZHP-u

Nr 6

grudzień 1992



RADOSNYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA

Dobiegają już końca Adwent, radosne święta Bożego Narodzenia zbliżają się wielkimi krokami. Za kilka dni, nasz Bóg - Jezus Chrystus przyjdzie na świat jako człowiek poczęty z Dziewicy.

W dniach tej cudownej tajemnicy wszystkim naszym Czytelnikom życzymy nowego narodzenia miłości, pokoju i mocy. Życzymy aby nadchodzące Święta przyniosły naszemu Środowisku wiele rodzinnego ciepła, poczucia jedności i braterstwa.

Czuwajmy!

Redakcja



archiwum
harcerskie.pl

BUKI

Wojciech Czwichocki OP

ŚWIĘTO

Wigilia, pierwsza gwiazdka, kolorowa choinka, potem opłatek, koledy i pasterka. Co roku czekamy na święta, żeby były prosto. Więcej czasu dla siebie, dla najbliższych. Co roku czekamy, ale właściwie na co? Gdy w końcu przychodzi moment, gdy kończą się wszystkie przygotowania, siadamy przy stole. Co wtedy się dzieje? Na czym w końcu polega to nasze świętowanie?

Święto to radość. Mogę bez żalu i smutku popatrzeć w oczy moich najbliższych. Radość, że jesteśmy razem. Nieważne jest co wtedy robić. Po prostu jestem razem z tymi, których kocham. Można zwyczajnie siedzieć przy płonącej świecy, śpiewać, opowiadać, albo nawet słuchać co wiatr za oknem opowiada. Święto to radość, a ta ma tysiące twarzy, nie do opisania. Święto to radość, która rodzi się w głębi człowieka, albo nie rodzi się wcale. Tej radości nie można kupić, oglądać w telewizji, ona się rodzi w sercu.

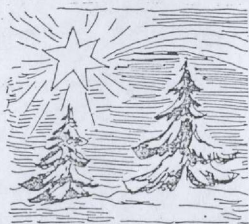
Święto to wspomnianie. Jakby usiąść z rodziną i przeglądać albumy ze starymi fotografiami. Przypomnieć sobie, co było ważne i dlaczego: że Pan Jezus przyszedł, że stał się człowiekiem i jest nim cały czas; że to się działo na tej ziemi, po której chodzę, że to wszystko dlatego, bo Bóg jest miłością, której nie mogę zrozumieć. Jestem dla niego ważny, zależy Mu na mnie, na moim szczęściu. Sa takie dni w życiu zohwia, gdy musi to sobie wszystko

przypomnieć, żeby zacząć rozumieć i dlatego święto to wspomnianie.

Wreszcie święto, to bycie razem. W Średniowieczu w czasie świąt obowiązywało zawieszenie broni. Nie godzi się dzielić dzień wielkiego pojednania. Czasem to bycie razem jest trudne, czasem wymaga przebaczenia, trzeba je przygotować. Ale wtedy dzieja się cuda. Bo święto, okazuje się byciem razem, gdzie każdy może być najprawdziwiej sobą. Takie to Boże Narodzenie, żeby doswiadzyć, jak głębokie są wiezi, które łąca mnie z tymi, których nazywam przyjaciółmi.

Bóg się rodzi, dlatego to święto, dlatego jesteśmy razem, dlatego wspólnie wspominamy rzeczy, których nie da się pojąć; wtedy radość, prawdziwa i święta otwiera nam oczy na tajemnice życia.

O. Wojciech Czwichocki jest dominikaninem. Od lipca jest Duszpasterzem Młodzieży przy parafii Matki Bożej w Tarnobrzegu.



BUKI

100 pytan do...
hm. Ewy Brachy - Naczelniczki
Harcerzek cz. 2

- *Czy byłaś d-na za granicą?*
- Tak, ale niedaleko, bo w Czechosłowacji.
- *Co d-na woli bardziej: góry czy morze?*
- Góry.
- *Lubie?*
- Bieszczady, ...
- *Czy byłaś d-na kiedyś z dziećmi w naboże?*
- Tak, z synem ale nie pełniłam wtedy żadnej szczególnej funkcji.
- *Jaka jest dh-ny ulubiona piosenka?*
- Trudno mi odpowiedzieć jest dużo takich które bardzo lubię, ale jeśli już muszę wybrać to "Kubek herbaty".
- *Czy grono dh-ny znajomych jest to środowisko harcerskie?*
- Właściwie mam trzy kręgi znajomych: jeden znich to właśnie środowisko harcerskie, drugi związany jest z moją pracą, a trzeci jest moją rodziną.
- *Czy zmienił się stosunek do dh-ny od momentu wyboru na naczelniczkę?*
- W Lublinie - nie, natomiast w innych środowiskach - tak, zaczęto mnie traktować jakby poważniej.
- *A jak to wyglądało w pracy? Czy zmienił się jakiś stosunek do dh-ny po tym wyboże?*
- Nie, bo po prostu poza najbliższych koleżanek nikt o tym niewie, myślę, że jestem dalej wienaczelniczką, nikt się specjalnie nie pytał, a ja się nie chwaliłam.
- *Czy gdyby dh-na urodziła się jeszcze raz to przetrwałaby swoje życie inaczej? Czy żałuje dh-na swoich decyzji?*
- Nie raczej nie.
- *Od jak dawna dh-na jest w harcerstwie?*
- Zaczynałam od zuchów w drugiej kl. szk. podst.
- *Czy dh-ny mąż jest harcerzem?*
- Był, potem właściwie to razem z mną przejął pracę harcerską, potem przyszły inne zainteresowania, ja natomiast zostałam z po-

wrotem w tą pracę wciągnięta.

- *Jak On się ustosunkował do wyboru dh-ny naczelniczkę?*
- Jazanim podiełam decyzję o zostaniu naczelniczki, poprosiłam o tydzień do namysłu, wtedy też porozmawiałam z nim, powiedział, że decyzja należy do mnie, on mi w tym nie pomoże, no ale podobno się nawet chwalił tym, że zostałam naczelniczką, czyli nie jest tak źle.
- *A jak dh-na czuje się w roli nauczycielki?*
- Szczęrze?
- Tak.
- Koszmarnie.
- *Czy dh-ny synowie będą harcerzami?*
- Jak narazie nie urosł żaden instruktor, który byłby odpowiedni dla moich synów, jest natomiast taki w "Zawiszy" i jeżeli się taki w ZHR -ze nie pojawi, to moi synowie będą "zawiszakami".
- *Co zchwyca dh-ne w naczelniaku harcerzy?*
- Nic.
- *A jak dh-na myśli, co w dh-nie zchwyca naczelniaka harcerzy (to było konkretne pytanie do dh-a Stanowskiego)?*
- Chyba też nie, jest raczej ze mnie niezadowolony...
- *Jak dh-na ustosunkowała się do wyboru na naczelniczkę?*
- Po prostu Bogunia nie mogła już nią być, a ja byłam jej zastępczynią, padło wtedy jedno słowo - "służba".
- *Jakie ma dh-na zamierzenia na pracę jako naczelniczkę?*
- Już na początku swojej pracy chciałam rozwinąć pracę wydziałów tak, aby odciążę naczelniczkę, by mogła ona niejako tylko czuć nadcałość.
- *Co dh-na planuje zrobić jak przestanie być naczelniczką?*
- Odbudować środowisko w Świdniku.

Spisafa dh. Beata Jajko. Wypowiedzi nieautoryzowane

BUKI



XV BARBÓRKOWA DRAMA TEATRALNA

"Próby" - Bogusław Schaffer

Jest godzina 18.30 (czwartek 23 grudnia 1992 roku). Korytarz tarnobrzezkiego WDK-u powoli wypełnia się ludźmi. Z każdej minuty jest ich coraz więcej. Co ich tak tu ciągnie? Nie wiesz? Przecież trwa XV Barbórkowa Drama Teatralna, która odbywa się co roku w naszym mieście.

Dzisiaj Teatr Sztu przedstawia sztukę Bogusława Schaffera pt. "Próby".

Po pierwsze sama komedia sięga "labuny" ludzi, a po drugie prestiż i renoma aktorów krakowskiego teatru: Iwona Bielska, Andrzej Grabowski, jego brat - Mikołaj, Helena Wiśniewska. Wielu z nas miało możliwość obejrzeć ich grę w takich spektaklach, jak "Scenariusz dla trzech aktorów".

Wkrótce korytarz pustoszeje, zaś na sali przybiera ludzi. Pierwszy, drugi i trzeci dzwonek już za nami. Sotennia się i ukazują się aktorki. Rzeczy, które dają się na scenie, zmieniają się jak w kalejdoskopie. A którzy dają z siebie wszystko, aby jak najlepiej wypadł przed tarnobrzezka publicznością. Tańczą, śmieją się, płaczą, deklamują - a robią to po mistrzowsku. Jest w nich coś takiego co sprawia, że czują się więc pomiędzy aktorem i widzami. Każdy z nas ma swój sposób uczestniczenia w tym, co się dzieje na scenie. Ta naturalność aktorów, ich humor i wdzięk sprawiają, że przedstawienie podobne jest i to nawet bardziej.

O czym w ogóle jest ten spektakl...

Jak sama nazwa wskazuje będzie "mówić" o próbach, które zawsze poprzedzają premierę. Aktorki w kilku prostych scenkach starają się przybliżyć nam - widzom, atmosferę tych prób i ich przebieg. Są swobodni, rozluźnieni, dzięki czemu udaje się nam poruszać o publiczność. Swoją grę jedyną w sobie symulują widzów, ich podziw.

Odkładam na ma koniec, lecz wiadomo, że wszystko co dobre szybko się kończy. Tak też jest z tym przedstawieniem. Mimo dwugodzinnego występu ma się wrażenie, że to wszystko trwało zaledwie kilka chwil. Uśmiechnięci, w dobrych humorach ludzie "wysypują się" z sali. Każdy przybiera ostatnie chwile, wymienia swoje uwagi z sąsiadem. Grupa młodzieży udaje się do kulis, by zdobyć cenne autogramy ulubieńców. Wkrótce eichnie na korytarzu. Nic już nie przypomina tego WDK-u sprzed dwóch godzin, gdy było tu tak gwaro i głęno. Być może za rok znów spotkamy się z Teatrem Sztu i jego aktorami...

Aneta Serwan

"Mazepa" - Juliusz Słowacki

To był naprawdę niezwykły witek. Właśnie to zaczął się zrywaniem i podobnie jak każdy inny dzień tygodnia, ale z wolna zatracił swój stary charakter i zmieniał się w Coś.

Pierwszą oznaką nieodrodnności było spotkanie z aktorami Teatru Ateneum z Warszawy. Magdalena Wójcik, Krzysztof Kolberger i Marek Kondratem. Miało ono charakter zupełnie luźny i wesóły. Magdalena Wójcik, 4 rok po studiach, opowiadała o egzaminach do szkoły teatralnej, Krzysztof Kolberger o swojej roli życia ("Hamlet"), a Marek Kondrat opowiadał jak zwykłe...aneddota.

A wieczorem? Wieczorem było to Coś, czyli "Mazepa" według Juliusza Słowackiego. Najważniejszy oczywiście jest początek. Trzy dzwonek, ciemno na sali, cicha i nagłe odświeżenie się kurynia, światło reflektora i na scenę wchodził...tak właśnie zaczął się spektakl. Ten półgodzinny dramat klasyczny naprawdę podobał się wszystkim. Może tylko czasami miałam wrażenie, że sztuka jest mejowami przydługa, ale te drobniutki "usterki" rekompensował wspaniały, perfekcyjny warsztat aktorski. Sztukę przygotowało z okazji 45-lecia pracy aktorskiej Gustawa Holoubka, który wystąpił osobnie w roli króla.

Mazepę, dworzannia króla, graf Marek Kondrat, Złotycha - Krzysztof Kolberger, oca Złotycha - Piotr Fronczewski. W roli macedoży Złotycha i kasztelanowej wystąpiła Magdalena Wójcik, a w roli wojewodziny - Ewa Wiśniewska. Minie osobnie najbardziej podobali się panowie: M. Kondrat i K. Kolberger. Aktorki grały z niewątpliwym zapętem, za który publiczność podziękowała burzą oklasków na stojąco. Nawet nie wiem ile razy kurynia zasukała się i rozsuwała, a brawa wzięła się używać. Od dyrekcji WDK na ręce Ewy Wiśniewskiej wręczono ogromny kosz kwiatów dla wszystkich aktorów z Ateneum, a Gustaw Holoubek dostał porcelanowy szewczyk.

Szkoda, że dramat kończył już XV Barbórkowa Drama Teatralna. Porostara na pewno pięknie wspomnienia niezwykłego witerku (8.XII), ale żal, że to już było...

Magdalena Maj

JEZIORO - BAJORKO

cz.4

Wyszło - wypętko - wylało wigę i potężyło pożerać swię otoczenie. Czynnosc ta była tak niewyobrażalna dla naszych umysłów, że nawet słowo określające tę czynność, z braku lepszych określeń, powinno być ujęte w cudzysłow.

Pokilkudniach Coś zeżarło swoje otoczenie i ruszyło w głąb kraju. To co leżało na jego drodze przustu zniknęło!

Coś pozostawiało za sobą tylko czasoprzeszłość...

I wtedy przyszło opamiętanie. Ludzie przeczuli. Zobaczyli wreszcie jaką szkodę wyrządzili jezioru (a więc sobie). Postanowili przeciwdziałać. Było już jednak za późno...

Coś po kilku dniach przemarszu - ekspansji - wzrostu zostawiło za sobą połowe państwa-pustki. Chciano zniszczyć to Coś. Zatem powiodzie...

Do akcji ruszyły budźżery - nie ma już budźżerów. Zwrócono się o pomoc do Armii Ratujcie! Wystrzelono wigę rakiety z ładunkiem termojądrowym - neutronowym chemilogicznym i bakteriologicznym. Beźpowodzenia...

Następnych rakiet nie użyto. Nie miało to sensu, jeśli Coś stało się bardziej nieznanie i przerażające: było już większe i okropniejsze. Zniechodziło podejrzenie, że Coś uwielbia promieniowanie przenikliwe. ogromne temperatury, toksym i chłoboty brenu iebno-mustwa. Łaższ...

Coś, w miarę pożerania - umieszczenia, rozrastało się do niebywałych rozmiarów. Zajmowało powierzchnię całego państwa, aż wreszcie przekroczyło jego granicę. Połączyło się z innymi jeziorkami - bajorkami i dla ludzi nie było już miejsca na Ziemi. Ci, co ocalili w popłochu uciekali z planety...

Minął znów jakiś czas i całą powierzchnię globu zajmowało tylko Coś. Nie miało już co pożerać, nastąpił chwilowy kryzys ekspansji - aneksji. Aż wreszcie:

Coś pożarło atmosferę.

Coś pożarło glebę.

Coś zżarło całą planetę.

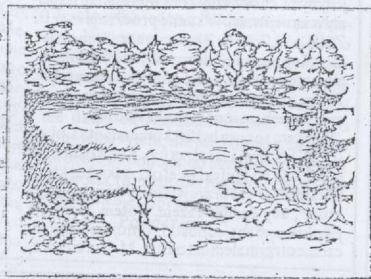
W miejscu gdzie istniała błękitno - wspaniała Ziemia, istniało tylko Coś - DZIWNIE, OGROMNIE, ROZUMNE.

Gdy nie miało już co pożerać, jego organ - narządu zmysłu - wzroku (filogenoza tego receptora wywodząca się ze żużliwych obiektywów kamer filmowych) dojrzał inne planety, całą Układ Słoneczny...

Nie ma już Słońca i planet!

A wtedy coś zobaczyło Droge Mleczną...

Złotycha Marceja wmu



Oko i serce boj toczą śmiertelny
O słuszy podział twój widoku;
Oko twój obraz garnie niepodzielny,
Serce swawoli zabronić chce oku.

W. Shakespeare

Adam F. Buran

Notatki z marszu

Zaczęło się to dość dawno. Nikt nie mógł przewidzieć, że "demokracja" i gardlowy kompromis doprowadzi do zjednoczenia ZHR i ZHP r. z. 1918. Mimo różnych rozmów, akcji i demonstracji, sądowych pozwów i oswiadczeń, 3 października br. klanika zapadła. Ale nie o tym chciałem pisać.

Konsekwencją tego wydarzenia, które w historii samego ZHR-u przejdzie do historii, tak jak dla naszego państwa 13 grudnia, środowisko Tarnobrzega (Związek Drużyn Harcerzek i Hufiec Harcerzy) znalazło się w Lubelskim Okręgu ZHR. Nie było to takie proste i łatwe, ale mam wrażenie że dobrym będzie podzielić się teraz szczegółami z czytelnikami. Niby po co? A choćby dlatego, że ktoś niebawem przejmie "paleczkę", a jest ona czasem gorzka i niewiedzieczna.

Od początku wie! Już w czerwcu było wiadomo, że "parlamentarna większość" wygra z przeciwnikami "zjednoczenia". Nie można było jednak zbyt łatwo sprzedać swoją skórkę. Jeszcze jako "Malopolska", instruktorzy tarnobrzescy wystosowali swoje oswiadczenie (korzystając z przysługujących im praw statutowych). Byliśmy przeciwni! Wcześniej był Wrocław, potem Lublin i inni. Nie byliśmy jedynymi, choć każdy z nas wiedział, że jesteśmy w mniejszości. W sumie procz zapisu w BI ZHR z 31.7.92 nr 31 nie wskuraliśmy "nie". Został nam jeszcze Nadzwyczajny Zjazd ZHR, ale uczestnictwo w nim nie było takie proste. Zanim jednak nadszedł październik, mieliśmy jeszcze inne ciekawe sytuacje.

Pierwsza sprawa był list komendanta Lubelskiej Chorągwi Harcerzy hm. Krzysztofa Sieradzkiego do Hufca Świątokrzyskiego; który "miał zamiar stworzyć własne oddzielne struktury", aby działać razem. Potem osobiście jako komendant jednostki sygnujące oswiadczenie otrzymałem list od hm. M. Butkiewicz,

który poczuł się obrażony odmiennością "naszego chorągwanego zdania". Następnie razem z drużyna pojechałem na Zlot Wędrowników w Bieszczady i przyrzeczaliśmy ZHP r. z. 1918 na własne oczy. 12 września br. w Rzeszowie Zjazd Instruktorów Okręgu Malopolskiego ZHR zebrał quorum nie wybrał nikogo na vacujące miejsca delegatów na Nadzwyczajny Zjazd ZHR. Na drugim Zjeździe Programowo-Metodycznym w Warszawie, gdzie Tarnobrzeg reprezentowała dość liczna grupa instruktorów i wędrowników, otrzymałem osobiście pozw do Sadu Harcerskiego, a nie tylko w moim odczuciu. W Warszawie panował nastrój "zaboby", choć niektórzy zaczęli się "ratować" i tworzyć nową strukturę. Nawet na jednym ze spotkań z Naczelnikiem hm. Tomaszem Maraciewiczem przypomniałem moja wiosenna propozycję podziału struktur ZHR w naszym regionie. Po Nadzwyczajnym Zjeździe ZHR 3 października br., kiedy nawet przeciwnicy głosowali "za!" Tarnobrzeg oficjalnie został poinformowany z Lublina o propozycji "realizacji uchwały statutowej" wg. mojej propozycji. Niestety brak akceptacji tej propozycji przez władze Okręgu spowodował, że 24 października Malopolski ZHR i Wschodni ZHP r. z. 1918 polaczyły się demokratycznie w jeden Rzeszowski Okręg ZHR, w skład którego wszedł także Tarnobrzeg. Należy pamiętać, że już wtedy odczytano nasze oswiadczenie, które mówiło o poparciu propozycji Lublina, czego konsekwencją było i to, że nie kandydowaliśmy do żadnych władz Okręgu "Nowy" przewodził Rzeszowski Okręg ZHR przypominał niektórym instruktorom, początkiem listopada, że "pozostajecie nadal w Okręgu Rzeszowskim i zobowiązani jesteście wraz z innymi jednostkami do stosowania się do wszystkich zarządzeń i rozkazów (...) Władz Okręgu Rzeszowskiego". Do 15 listopada podtrzymaliśmy stanowisko i przelaliśmy odpowiednie kwity do okręgów, Naczelniczki i Naczelnika. O tym czy będziemy w strukturze lubelskiej zdecydować miała 23 listopada Rada Naczelnia. I zdecydowała, choć dzień wcześniej zjawiała się swita z Rzeszawą i czekała na "wytlumaczenia". I tak to było po krótko. Choć

zabrakło innych cytatów z listu Naczelnika do Naczelnika, listów i rozmów z hm. R. Wiraszka oraz wszelkich niecisłości organizacyjnych, które powodowały tylko bieganie.

Jakie więc osobiście widzę konsekwencje tej sytuacji. Są jak zwykle le pozytywne i negatywne. Zaczęło od pozytywnych.

- 1) Jesteśmy "swoi" wśród "swoich" i będziemy mogli się dogadać, nawet w spornych kwestiach; nie będą to z całą pewnością wizje samego ZHR.
 - 2) Skonczyły się kłopoty osobowe, które i dla Lublina wcześniej i dla Tarnobrzega, później były nie do przyjęcia; wg. naszej teorii nie ma ludznie zastąpionych.
 - 3) Zrobiliśmy to wykorzystując idee demokracji, a nie żadnej rewolty i niesubordynacji; balem się konsekwencji przeciwnie, a tak to przynajmniej umożliwia wiara w demokrację.
 - 4) Nie było przeciwników takiej decyzji w środowisku z czego mniemam, że mimo różnic programowych w ważnych kwestiach dotyczących Harcerstwa Tarnobrzeg "ma głowę na karku".
- A negatywne?
- 1) Jako środowisko straciliśmy dwa miesiące,

takcennego czasu.

2) Mniomozian strukturalnych nie zmieniło się nic.

Stoimy w miejscu, więc w g. przysłowiście także się cofamy.

Czytając niniejsze wywody można się z nimi niezgodzić i potraktować jako osobiste. Choć sadzę, że sa punktem widzenia także innych. Staraję się choć minimalnie być konstruktywnym przypominając sobie ostatni. Trzeba w pracy wychować sobie następcę! Nie można dopuścić do tego aby drużynowym być dożywno. Zamykanie się w środowisku "jedynie właściwych sadów" spowoduje, że środowisko zniknie, rozējdzisz czasem. Praca harcerska polega na dawaniu innym tego co jest dla nich "dobre", w myśl całego Prawa Harcerskiego, a nie tylko 10 punktu. Największa obecna wada jest fałsz, który w moim odczuciu dyskwalifikuje harcerskość wogóle. W końcu nie łódzyskie, że przyjdzie ktoś i za nas coś zrobi. Robmy dużo, ale oddajmy się od partykularnych i widowiskowych rzeczy. Umiejmy wybrać te właściwe, a nie pod publiczne. W końcu dzielimy się tym wszystkim z innymi.

Czuwajcie!
"Malopolska"

INNY

Droga, która dąży do swych celów nie zawsze jest dobra. Czasami robimy coś, co wydaje się nam normalne (bo wszyscy tak robią), a w rzeczywistości sa to posunięcia w mniejszym lub większym stopniu niszczące drugiego człowieka.

Do jednej z tarnobrzesczych wspólnot należy pewien chłopiec. Jest on trochę inny niż większość z nas, ma jakies zaburzenia w rozwoju (dokładnie nie wiem na co jest chory). Jego wygląd zewnętrzny "odbiega trochę od normy", zachowanie "pozostawia wiele do życzenia" (jak zachowanie wielu z nas), lecz poza tym jest taki jak my wszyscy: ma swoje problemy, potrzebuje drugiego człowieka, jego obecności i akceptacji. Może dlatego należy do wspólnoty religijnej, bo liczy na to, że my, jako chrześcijanie zaakceptujemy go takiego jakim jest i obdarzymy go odrobina

miłości. Może liczy na to, że w końcu ktoś przestanie się z niego śmiać i potraktuje go poważnie. Wydaje mi się, że ow chłopiec się przeliczył. Nawet my, harcerze i chrześcijanie kpimy sobie z niego, drwimy z jego wyglądu i sposobu bycia, a także z jego marzeń, które nie raz są naszymi marzeniami.

Jest to tylko jeden z bardzo wielu przykładów. Nie jestem pewna, czy "zalapaliczki" o comi chodzą. Może tak, może nie, może nie zgadzacie się ze mną, ale proszę Was, abyscie zastanowili się nad swoim postępowaniem i nie dążyli do szczęścia kosztem drugiego człowieka. Wiem, nie jest to łatwe, ale jeżeli spróbujemy podejść do bliźniego z miłością i dobrocią, to może niechęć uszczesliwimy samych siebie? Spróbujmy.

Powodzenia. JA.

WORLD SCOUTING NEWS

Official Newsletter of the World Organization of the Scout Movement

Oficjalne wiadomości Światowej Organizacji Ruchu Skautowego

Skauci wspomagają młodych imigrantów.

Szwecja

Stowarzyszenie Szwedzkich Skautów i Przewodników rozwija projekt pomocy skautowskiej dla młodych imigrantów szczególnie pochodzących z Ameryki Łacińskiej tj. Chile, Boliwii, Peru i Ekwadoru. Obecnie wielu z tych młodych imigrantów żyje na obszarach gdzie nie ma skautingu, a paru dorosłych imigrantów, którzy kiedyś byli aktywnymi skautowymi w swoich macierzystych krajach chce kontynuować swoją działalność w ruchu skautowym w swoich nowych "ojczyznach" poprzez organizowanie imigranckich grup skautowych. W centrum zainteresowania projektu jest dostarczanie informacji o skautingu imigrantom i organizacji imigranckim, umożliwienie dzieciom imigrantów uczestnictwa w zajęciach skautowych i tworzenie okrogłych grup skautowych oraz szkolenie liderów imigranckich wydawnictw. Końcowym efektem projektu jest pełna integracja młodych imigrantów w Szwedzkim Ruchu Skautowym. Lider tworzący Skauting w Boliwii, aktualnie przebywający w Szwecji, od dwóch lat cały swój czas poświęca dla projektu.

Stowarzyszenie ju. pracuje z wieloma imigrantami i ich organizacjami i kościołem katolickim. Członkowie organizacji imi-

granekich i liderzy grup skautowych organizują seminaria, rezultatem których jest pierwszy kurs liderów nowych imigranckich organizacji skautowych, który już się odbywa oraz tworzenia się nowych grup skautowych wśród imigrantów. Broszury informacyjne są drukowane w języku hiszpańskim dla dzieci i dla rodziców. Obozy skautowe dla dzieci uchoďców i nowych grup skautowych są planowane w rejonie Sztokholmu najbliższego lata z udziałem czterech grup skautowych ze stolicy Szwecji. Oboz będzie stanowił międzynarodowe święto, na które będą zaproszone rodziny i przyjaciele skautów. Oboz będzie organizowany we współpracy z władzami imigracyjnymi ze Sztokholmu, które propagują skauting wśród rodzin imigrantów.

Tłumaczyły: Anna i Julia Sztegielwicz

Od redakcji:

Podobnie jak skauci Szwedzcy pomagają w tworzeniu skautingu dla imigrantów z Ameryki Łacińskiej, tak i u nas, w ZHR działa Referat "Wschód", którego jednym z zadań jest pomoc w tworzeniu skautingu w b. ZSRR. Obecnie kontakty zagraniczne na Wschodzie obejmują: Skauting w Estonii (ESOKL), na Litwie (LSS), na Łotwie (LSGCO), załazi Skautingu na Białorusi, Skauting na Ukrainie (Plast).

Jakie duszpasterstwo?

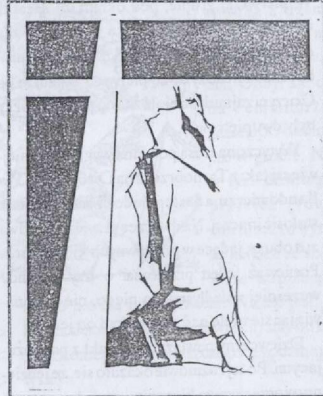
Dnia 29 listopada br. odbyła się pierwsza Msza św. Duszpasterstwa Harcerski Harcerzy w Tarnobrzegu. Po mszy zwróciłem się do instruktorów naszego środowiska z pytaniem: "Jaki powinien być kształt Duszpasterstwa?" Poniżej zamieszczamy trzy wypowiedzi.

Marek Rajtar p.w.d.: Dla mnie duszpasterstwo jest czymś bardzo związanym z Bogiem, wiążącym nasze środowisko. Duszpasterstwo to wspólnota zgromadzona wokół Chrystusa, który jest naszym Bogiem. Powinna być budowana na Chrystusie. Wspólnota pełna miłości, braterstwa i przyjaźni. Bo to właśnie daje nam Chrystus, On nas będzie najdoskonalej jednoczył. Powinno to być całą w pełni Chrystusowe i ewangeliczne.

Roman Szymczak p.w.d.: Przede wszystkim powinna to być wspólnota drużyn, spotkanie wszystkich harcerzy, w której panować będzie rodzinna atmosfera. Winno to wszystko być radosne, szczęśliwe, że te 12 drużyn, bo tyle jest w naszym środowisku, może się ze sobą spotkać i wcielić Chrystusa. Oczywiście dobrane odpowiednio formy dla wędrowników i harcerzy. Poza mszą św. powinny się odbywać spotkania modlitewne oraz rekolekcje dla wędrowników, harcerzy, a nawet szerzej dla instruktorów. Naszym następnym zamysłem jest włączenie do duszpasterstwa ZHP, gdyż tamci ludzie nie mają pojęcia o wychowaniu religijnym, a to powinno być jakby decydujące, bo nie jest to tylko sprawa indywidualna harcerza, ale również sprawa drużynowego, który tego harcerza wychowuje.

Iwona Tulej: Według mnie powinny mieć miejsce rekolekcje adwentowe, czy wielkopostne, które mogą przybrać formę np.

czawania. Do tego dochodzą jeszcze comiesięczne msze duszpasterstwa, które są chyba najważniejsze. A poza tym powinny odbywać się spotkania modlitewne. Drużynowi i funkcyjni powinni spotykać się w swoim gronie z duszpasterzem lub bez (te spotkania mogą mieć różną formę), co według mnie ułatwi im przekazywanie pewnych wartości swoim drużynom. Chodzi tu szczególnie o drużyny młodszoharcerskie, w których winno to przybrać formę



prostą, ale zarazem ciekawą. Będzie to owocowało później, jak będą starsi. Jeszcze co do starszych to jak już wspominałem: rekolekcje, a także spotkania w grupach (jest parę osób, które mogłyby animować takie spotkania), na których można porozmawiać na temat swoich problemów, radości, podzielić się swoimi przemyśleniami co do fragmentów Pisma św., a przede wszystkim poświadczyć między sobą.

Wypowiedzi zebrał Marcin Czachor

Biwakowe wspomnienia

Biwak... Trzynasty listopad.... Dla niektórych okazał się naprawdę trzynastym, a dla innych wręcz przeciwnie. Otóż zebrałyśmy się na przystanku MKS na ulicy Sikorskiego, aby wyjechać na trzy dni do Gorzyc. Na autobus czekałyśmy "głośno", tak że ludzie w głębi duszy pownie modlili się, aby z nami nie jechać. Ale cóż... autobus przyjechał. Ponieważ był przepelniony, podzieliliśmy się na dwie grupy. W pierwszej grupie, pod okiem dh. Beatki, dominowały "Czeremchy", a w drugiej - dh. Ani pozostałe "jaworzynki". Pierwsza "tura" bardzo się cieszyła, że pierwsza dojedzie do Gorzyc (zajmnie sobie łózka na piętze (łózka były dwupiętrowe).

Wytoczona trasa powinna wyglądać mniej więcej tak: z Tarnobrzega na Dworzec PKP w Sandomierzu, a następnie do Gorzyc. Jednak stało się inaczej. Na dworzec przyjeżdżają dwa autobusy, jadące w przeciwnych kierunkach. Ponieważ jeden przyjechał o trzy sekundy wcześniej wsiadaliśmy do niego, nie zastanawiając się wiele nad tym, dokąd on jedzie.

Dziewczyny nawiązały kontakt z podróżującymi. Po tej rozmowie okazało się, że jedziemy w przeciwnym kierunku, czyli do centrum Sandomierza. Gdy to usłyszałam, pomyślałam sobie: "Ja tak marzę, a one mnie jeszcze "pocieszają"". Obliczałam za ile dojedziemy na miejsce. Przerwała mi dh. Beata mówiąc, że wysiadamy. Rozglądałam się po okolicy. To miasto niewyglądało na Gorzyc, te budowle przy pominały m... Sandomierz! A więc dziewczyny miały racje. Błagalnie patrzyłam na dh. Beatkę, jak na wielkiego hetmana, który por: ledziałby, że jesteście na miejscu. Jednak

stało się inaczej. Drużynowa (całkiem spokojna) dała mi do zrozumienia, choć i tak nie wierzyłam, iż autobus mamy za dwie godziny. Zrozpaczona pobiegłam sprawdzić. Nie dowierzając, powtarzałam te czynności aż dziesięć razy.

Zostawiłyśmy plecaki na przystanku i udałyśmy się (prócz pilnujących ich) "związać" Sandomierz. Niezbyt to mnie zainteresowało więc, za zgodą dh. Beatki, poszłam pilnować plecaków. Resztę czasu, aż półtorej godziny, spędziłam na przystanku. Czułam się jak zamrożona sardynka. Trzęsłam się okropnie z zimna. Aby skrócić sobie czas, zaczęłam przepisywać piosenki do śpiewnika, ale długopis (zresztą pożyczony) przestał pisać. Wpadłam wtedy na super pomysł. Aby się trochę rozgrzać postanowiliśmy (Edyta i ja), że będziemy bawić w ganiańca. Ludzie dzwienie spoglądali na nas, ale nie dzwienie się im.

Czas się dłużył. Siedziałam nieruchomo wpatrzona w jeden punkt. W czwartek nie byłam w szkole z powodu choroby, a dzisiaj... Czułam się okropnie, głowa mi "pękała". W końcu przyszła dh. Beata z dziewczynami. Wreszcie przyjechał też autobus.

Kiedy dojechałyśmy na miejsce pierwsze skojarzenia związane z tym "miastem" to: "alewiocha". Miście jednak podobało, a szczególnie duży, murowany dom katechetyczny.

Dziewczyny, które przyjechały wcześniej (grupa dh. Ani) powitały nas "indiańskimi okrzykami"

Biwak, tak ogólnie, był wspaniały.

"Jaworzynka"

Noe z 13 na 14 listopada 1992 roku.

Tego wieczoru po kominku i długim wyczerpującym "gadaniu" - poszliśmy spać dość późno. Spać? Nie można tak tego nazwać. Otóż spać poszły tylko dh. Beata i dh. Ania. A gdy już zasnęły, wtedy dopiero zaczął się prawdziwy raj. Z każdej strony dolatywały krzyki, piski, i tym podobne odgłosy. Prawde mówiąc nie wiedziałam już, co mam ze sobą zrobić. Było tyle rzeczy do wyboru. Ania opo-

wiadała swe przeżycia miłośne, dziewczyny spać nad dh. Beatką opowiadały sobie horrory i inne historyjki, śmiejąc się przy tym dość głośno (współuczucia dla dh. Beatki). Prawdziwy zjazd czarownic. Wybrałam się na jakiś czas z Ewelina do Edyty, posłuchać horrorów. Zrobiłam to z pewną koniecznością, która była z tego wszystkiego najgorszą rzeczą. Ktos spytałby może, dlaczego? Otóż dlatego, że nade mna było piekło (Dziwne, gdzie ja musiałam się znajdować? Jeszcze niż piekło?). Spaliśmy na łóżkach piętrowych, które nie grzeszyły swą nowością. Tym bardziej jeśli się miało takich współlokatorów jak ja, nie dało się tam długo wytrzymać, bowiem "koleżanki" z góry (Używam tu cudzysłowa, bo nie wszystkie do nich zaliczam) zachowywały się jak wściekłe wierzchowce. Szkoda tylko, że nie znalazł się jakiś He-man, który by je uspokoił, przynajmniej chwilowo. To było okropnie! Sprezyny uginają się pod nimi w dodatku skrzypiały... Nie wiem

co one tam robiły, lecz jednego jestem pewna - tej nocy nie były przy zdrowych zmysłach. Później jeszcze kilkakrotnie zmieniłam miejsce pobytu i wszędzie czułam się dobrze, tylko nie u siebie, a zresztą kto by się czuł dobrze - bombardowany i oświetlany co chwile latarką? Ale tak już jest. Jeszcze od czasu do czasu poszłam do "Morsa", dla rozrywki i po godzinie pierwszej zasnęłam pod chrapiącymi wierzchowcami. Lecz nie na długo.



O godzinie drugiej był alarm na nadanie barw, który wraz z trzema dziewczynami i przygotowywał am. Odbył się on na cmentarzu, gdzie było ciemno jak w grobie. Nie w tym dziwnego, przecież grób i cmentarz to warzązki mające ze sobą wiele wspólnego,

ale to nie ma nic do rzeczy. Ważne jest, że bałam się okropnie. Potem wróciłyśmy do domu katechetycznego i jeszcze parę godzin spałyśmy.

PS. "Mors" w naszym biwakowym (rzekomo starosłowiańskim) języku oznaczał WC.

"Jaworzynka"

"Lecz zostanie tu po nas ta cisza powrócimy za rok może dwa; Więc nie płaczcie, bo to życie zmusza Do rodzinnych powracać stron..."

83 lata temu na mroźnej ulicy Londynu, w czczie gęstej mgły przez jeden dobry uczynek zapoczątkowany został jeden z najpotężniejszych ruchów skautowych na świecie. Dziś Skautci Ameryki są organizacją prężną i silną, skupiającą młodzież ze wszystkich grup społecznych, religijnych i narodowościowych Stanów Zjednoczonych. Rozpoczynany w tym numerze cykl, w którym chcemy wam przybliżyć tę organizację.

Mglistego dnia 1909 roku młody i ambitny amerykański biznesmen James Boyce zhubił się w tej ogromnej stolicy Wielkiej Brytanii. Nie mógł nawet rozpoznać miejsca, w którym się znajduje i trudniej było mu znaleźć drogę, którą podążał. Swą pomoc zaoferował mu młody chłopiec, który doprowadził go do miejsca gdzie podążał. Boyce zaskoczony uprzejmością chłopca chciał mu podziękować. Gdy wyciągał portfel młodzieniec oświadczył iż nie chce pieniędzy za spełniony dobry uczynek i przedstawił się iż jest skautem. Młodego handlowca ruch skautowy interesował do tego stopnia, że następnego dnia spotkał się z założycielem skautingu Robertem Baden-Powellem. Idee i metody działania skautów wywarły na Jamesie takie wrażenie, że postanowił przynieść ten ruch za ocean.

8 lutego 1910 roku James Boyce z grupa czołowych przewodników amerykańskich założycieli organizacji Skautów Ameryki. Od tej pory dzień ten obchodzony jest co roku w Stanach Zjednoczonych jako dzień narodzin skautingu amerykańskiego.



Boys Scouts of America - Skautci Ameryki Historia: jednego dobrego uczynku

tłumaczył Paweł Antoniuk

Kim był ów nieznaną skaut? Co się z nim stało? Tego nie wie nikt. Nigdy nie odnalazł się. Nigdy nie zdążył wydać pieniędzy. Pozostał jednak na wieki w sercach amerykańskich skautów. Świadectwem tego jest postawienie przez nich, w Centrum Szkolenia Brytyjskich Skautów w Gilwell Park, podobizny amerykańskiego bizona na znak pamięci o bezimiennym skaucie. Jeden dobry uczynek dla jednego człowieka zaszczerpieł pomoc bliźnim w serca setek tysięcy chłopców w USA. Taka jest siła dobrego uczynku.

Jednymi z najslawniejszych założycieli BSA stali się Ernest Thompson Seton i David Carter Beard. Jeden i drugi byli wspaniałymi pionierami i przewodnikami. Obaj napisali swe własne podręczniki obozowania, biwakowania i rozumienia przyrody. Obaj stworzyli swe własne programy przyrodoznawstwa dla młodych ludzi oraz tworzenia grup skautowych. Seton został pierwszym Szefem Skautów, a Beard Komisarzem Naczelnym.

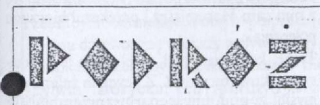
Trzecim "wielkim skautem" był James E. West - młody waszyngtonski prawnik. Został on pierwszym Kierownikiem Wykonawczym Skautów nowopowstałej organizacji. Jego dzieciństwo nie należało do przyjemnych. Wychowywał się w sierocinicy gdzie zachorował na ciężką chorobę, która częściowo uniemożliwiła mu chodzenie. Swoją sukces poświęcił dzieciom - włożył całą swą ambicję i siły aby stać się prawnikiem. Swoją sukces poświęcił dzieciom - zdrowym i chorym, szesześciom i opuszczonym - aby mogli żyć lepiej. James West dał amerykańskiemu skautingowi 32 lata silnego i mądrego przywództwa. Jego działanie pomogło stać się BSA najsilniejszą organizacją młodzieżową w Ameryce. Dziś BSA gromadzi tysiące chłopców zrzeszonych w patrolach, drużynach i zespołach.

Nowa organizacja potrzebowała podręcznika. Stał się nim opublikowany w 1911 roku "Podręcznik dla chłopców". Znajdowało się tam mnóstwo rad i informacji o tworzeniu grup skautowych, kontakcie z przyrodą, obozowaniu itp. "Podręcznik dla skautów" wydawany był już 10 razy od 1911 roku stale uzupełniany o nowe doświadczenia i przygody. Poczwszy od pierwszego wydania wydrukowano więcej niż 33 miliony egzemplarzy podręcznika. To czyni go jedną z najpopularniejszych publikacji na amerykańskim rynku księgarskim.

W tym numerze Prawo, Motto i Slogany skautów Amerykańskich.

OPRACOWANIE
harcerskie.pl

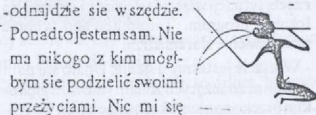
Podróż najczęściej kojarzy się z przemierzaniem z jednego miejsca w drugie. Podróż to wyprawa turystyczna, to wycieczka w góry, to żeglowanie po jeziorze, ale to też coś więcej. Podróżą może być również spacer po świadomości.



Właśnie zapada zmrok, wieczór i noc. W zakamarkach mojej głowy, w zamglenie moich myśli pojawiają się przeróżne obrazy.



śłowa. Czuję się dziwnie. Już mam dość tego domu, ciągłych kłótni o byle powodu, wyominania ocen i innych nie mniej zniechęających spraw. To wszystko wpływa, że mam już wszystkiego po uszy. Czego oni ode mnie chcą? Im tylko o to chodzi, abym nie wierzył w nic i stał się niewolnikiem. Najchętniej wy-



jechałbym gdzieś w góry odpocząć od tego całego świata. Do tego wszystkiego dochodzą jeszcze koledzy, którzy też czynią mi wyrzuty, że mogło być lepiej, że to jest źle, że tego nie zrobiłeś, że... I tak wkoło. Przeważnie jestem niezadowolony. Czasami czuję się załamany. Nie wiem co czynić. Drużyna też czasami mnie nie obchodzi. Odchodzę z niej prawie codziennie, ale wiem o tym tylko ja, gdyż po chwili wraca zapamiętały i siły. I tak na przemian. Zagubiłem się w własnych myślach. Kto szuka ten znajduje, odnajdzie się wszędzie.

Ponadto jestem sam. Nie ma nikogo z kim mógłbym się podzielić swoimi przeżyciami. Nie mi się niewyśni, nie mi się nie zdarzy. Nie ma takiej osoby. Teraz ona jest... wymarzona i wyśniona. Gdy wrócę czy będę jeszcze Twoim przyjacielem? Zudzenie. Zbierz precz martwy sen. Jestem jakiś rozdwojony. Miotam się



miedzy dobrem i złem. Potrzebuję Ciebie Panie! Ale czy ja naprawdę w Ciebie wierzę? Wierzę, ale czasami zatracam tą wiarę i znów po jakimś czasie odzyskuje. Ciemna magia ma moc i światłość. Panie Ty mnie doświadczasz! Człowiek jest miłością. Staram się być człowiekiem. Przede mną świat, nastaje nowy dzień.

CLACHO

Druh Kot Noorne Wycie

Druh Kot popiera Harcmistrza

Druh Kot już nie spał, gdy do pokoju przyniesiono mu poranną prasę. Z braku czasu przejrzał tylko niektóre dzienniki harcerskie, zatrzymując się dłużej przy informacjach z ostatniej strony.

Wstał by zacząć nowy dzień. Dyskretnie uchylił firankę i spojrzął przez okno. Na ulicy gromadziły się wiatujące tłumy harcerzy.

- Popieramy reformy! Popieramy Harcmistrza! - skandowali manifestanci.

Druh Kot, by zorientować się dobrze w bieżącej sytuacji włączył telewizor i ustawił na lokalny program. Transmitowano w tym momencie Harcmistrza.

- Wreszcie jesteśmy u siebie. Udało się nam dokonać znaczących zmian. - mówił z głębokim przekonaniem akcentując każdy zwyczajów - Wywalczyliśmy wolność! Nasi przeciwnicy nie zdolali temu zapobiec. Teraz

już będzie lepiej, wszystko się poprawi.

Druh Kot wzruszył się tymi słowami, postanowił przygotować się wcześniej do nadchodzących zmian. Chwyił za telefon i ogłosił stan gotowości. Po pewnym czasie rozległ się terkot telefonów w całym mieście, a automatyca centrala ledwie nadziała łącząc.

Druh Kot w pełni gotowy czekał na odgórne dyspozycje. Nie pomylił się w swoich rachubach, gdyż w chwili później skontaktował się z nim sam Harcmistrz i przekazał bieżące polecenia.

Treść, którą usłyszał, ochłodziła jego rozgorączkowany umysł. Z pewnym żalem pomyślał, że podobny scenariusz przebiegał już wielokrotnie. Wręcz machinalnie zdjął nieaktualne już portrety, zawiesił nowe, co jak co, lecz braku lojalności nigdy nie można było mu zarzucić. Odwołał zapowiedzianą gotowość i już w spokoju duszy zasiadł przy biurku. Jak każdy rzetelny urzędnik harcerski miał do wypełnienia stos formularzy i blankietów.

STOWNICZEK TRUDNIEJSZYCH TERMINÓW:
PRZEWRÓT - świadome spowodowanie krótkotrwałego uniesienia, w wyniku którego żądanie "chleba" przesłonięte zostaje żądaniem "grzybsk".

Opinia instruktorów i drużynowych na tematy: zjednoczenie ZHR i ZHP r. zał. 1918, koedukacja, problem abstynencji, dyscyplina i karność, stopnie harcerskie i instruktorskie.

Zjednoczenie

Anna Morawska: Co sądzicie o zjednoczeniu ZHR i ZHP r. zał. 1918?

Aneta Serwan (Drużyna 6 TDH-ek "Dębrowa"): Jestem za zjednoczeniem już od dawna. Uważam, że daje to nam szansę poznać nowych ludzi, którzy wzbogacą nas swoim doświadczeniem. Poza tym zwiększy się liczba instruktorów i harcerzy.

Sylwia Borycka (Drużyna 1 TDW-ek "Runo"): Ja również jestem za. Uważam, że dużo możemy zyskać przy wspólnym ustaleniu regulaminów stopni. Poza tym będziemy mieć, moim zdaniem, większe możliwości załatwienia różnych spraw.

Iwona Tulej: Na początku byłam przeciwna, bo po co było się rozdzielać, żeby teraz się łączyć, a do tego jeszcze tak szybko. Ale teraz uważam, że zjednoczenie było bardzo potrzebne. Daje nam to szansę wzmożenia kadry instruktorskiej i skupić się, przede wszystkim, na wychowaniu człowieka. Trzeba stawiać na ludzi, a nie na "politykę".

Beata Jajko (Drużyna 1 TDH-ek "Jaworzyna"): Do niedawna byłam trochę kontra zjednoczeniu, nie dla tego, że jestem przeciwna tworzenia czegoś nowego wspólnie.

Ale przez trzy lata tworzyliśmy coś, co powoli stało już na "obu nogach" - poznaliśmy Agatę (Namiestniczkę Harcerek), podjęliśmy stopnie, sprawności, itd. Wreszcie dochodziliśmy do stabilizacji, wiedzieliśmy gdzie i co robić. Teraz, mimo że zrobił się straszny bałagan, jestem za. Może "coś" stworzymy wspólnie.

Koedukacja

Anna Morawska: Drugim niezmiernie palącym problemem jest koedukacja w harcerstwie. Jakie jest wasze zdanie na ten temat?

Iwona Tulej: Koedukacja przeszkadza "rozwijać się", za równo chłopcom jaki i dziewczynom, jeśli chodzi o osoby w wieku podstawowym. Natomiast w przypadku wędrowniczek moje zdanie jest odmienne. Tutaj współpraca jest konieczna. Robienie coś razem. Czasami chłopak ma na dziewczynę większy wpływ niż jej drużynowa. - Oczywiście w sensie pozytywnym. To jest niezaprzeczalny fakt. Koedukacja - nie, a współpraca "która ma rozwijać" obie strony - tak.

Sylwia Borycka: Ten typ drużyny jest zły dlatego, że plan pracy dla obu tych grup jest inny. Dziewczyny i chłopcy to dwie oddzielne funkcjonujące istoty. Ich zainteresowania i chęć działania często odbiegają od siebie. Najlepszym rozwiązaniem dla dziewczyn i chłopców jest współpraca i tylko to.

Aneta Serwan: Mam to samo zdanie co Iwona i Sylwia. Stawiam na współpracę dlatego, że same dziewczyny nie zrobią tego za co chłopakom.

Beata Jajko: Nie bede się powtarzać. Zdecydowanie przeciw. Chce tylko dodać, że oprócz różnych zajęć dochodzi inne podejście instruktora do człowieka.

Anna Morawska: A jeśli chodzi o gromady zachow. Czy tu koedukacja jest potrzebna?

Iwona Tulej: Tu grupa może być "mieszana". Fajnie się bawia.

Sylwia Borycka: Nie jest to wskazane, choć z drugiej strony byłoby to dobre, bo rozwijało by się poczucie wspólnoty.

Beata Jajko: Jestem przeciwna.

Abstynencja

Anna Morawska: Co sądzicie o abstynencji? Czy harcerz pijąc może być harcerzem?

Iwona Tulej: Jestem za całkowitą abstynencją. Jest to pewnym elementem wychowawczym w harcerstwie. I to jest potrzebne.

Sylwia Borycka: Jeśli chodzi o zakaz "picia" to wiadomo że zakazany owoc smakuje najbardziej. Dlatego uważam, że nie powinno się zabraniać, ale uświadamiać jakie sa tego potem konsekwencje.

Beata Jajko: Jestem przeciwna picciu i paleniu. To jest moja świadoma decyzja, ale wiem także, że gdyby postępowała wbrew 10 punktu Prawa Harcerskiego to moje dziewczyny robiły by to samo. I czego chce by nauczyć? Nie tego, że jest to w Prawie, ale że one same to wybiorą bo w ich wieku jeszcze takich decyzji nie podejmują same.

Aneta Serwan: Sama nie wiem ludzie w tym widzą. Człowiek się marnuje i swoje zdrowie, a ponadto ustaliliśmy sobie Prawo Harcerskie, żeby według niego postępować i mieć jakiś cel wyznaczony, do którego powinniśmy dążyć. Wcale nie uważam, że jest lepszy bo pije i pali.

W następnym numerze cieg dalszy.

Chciałbym przeprosić moich rodziców za nieobecność w domu podczas składania tego numeru i podziękować za ciepłoty i zrozumienie.

Marcin

HUFCOWY INFORMUJE

Adresy i kontakty:

Adres Chorągwi:

Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej
Lubelska Chorągiew Harcerzy
ul. M. Skłodowskiej 6/11
20-029 Lublin

Komendant Chorągwi:

hm. Andrzej Maryrz
ul. Traugutta 5a
20-454 Lublin

Przewodniczący Zarządu Okręgu

hm. Robert Wirażka
ul. Popanńskiego 11/17
20-856 Lublin

Przewodniczący Kapituły HR

phm. Roman Wróbel
ul. Traugutta 5a
20-454 Lublin

Księgowy Okręgu

pwd. Nurzynski Piotr
ul. M. Brzeskiej 6/50
(tel. 559-011)
20-640 Lublin

Nr konta Okręgu

BSw Lublinie 943176-235024-132-5

Redakcja dziękuje wszystkim, którzy pomagali w powstaniu tego numeru.

Dziękujemy dh. Anicie Bien za grafike,
Ojcu Wojciechowi za artykuł oraz wszystkim za nadesłane teksty.

WYDARZENIA

29 listopada odbyła się msza Duszpasterstwa Harcerek i Harcerzy w Kościele NMP na Serbinowie. Msza ta rozpoczęła prace duszpasterstwa.

TERMINY

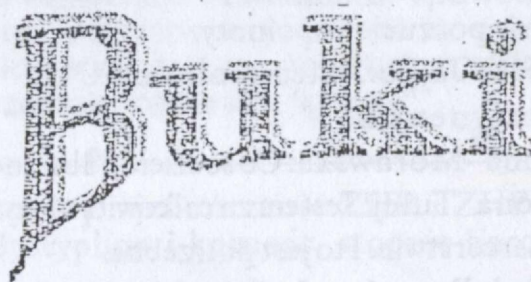
26 grudnia 1992 r. odbędzie się Wigilia Duszpasterstwa na polanie w lesie Zwierzyńcu o godz. 17.05

do 4 stycznia 1993 r. składki za IV kwartał wpłacać do dh. Pawła Antończyka (tel. 22-11-88)

do 10 stycznia 1993 r. zatwierdzenie finansowo-programowe zimowisk w Okręgu
16 stycznia 1993 r. wybory delegatów na III Zjazd ZHR w Lublinie

(informacje szczegółowe już w drodze)

16 stycznia 1993 r. w Lublinie Kapituła stopnia HR



Miesięcznik dla harcerzy i instruktorów

Wydaje: HOW "BUKI"

Redakcja: Marcin Czachórowy (red. naczelny), Paweł Gil mł., Łukasz Marciszyn wyw., pwd Marek Rajtar "KOT", Sławomir Sędyka mł., Piotr Uziel wyw.

Adres redakcji: "BUKI"

sk. poczt. 119

39-401 Tarnobrzeg 3

Numer złożono: 20 grudnia 1992r.